

**(Corriere dello Sport - R.Maida) Zgoda, w ostatnim czasie Roma nie jest najskuteczniejszym zespołem na świecie w polu karnym rywala. Jednak jak można ignorować wydajność defensywy, która jest najrzadziej pokonywaną w Serie A obok Interu i Napoli (10 straconych bramek) i doliczając również Ligę Mistrzów, zachowała czyste konto w 11 z 21 spotkań?**

Od początku lata Di Francesco pracował bardzo dużo nad fazą defensywną, naciskając na agresywność, pomysł atakowania piłkarza z piłką na ich połowie boiska, zgodnie z dość intuicyjną filozofią: im dalej jesteś od własnej bramki, tym masz więcej możliwości do obrony. Jednak to też zasługa pojedynczych graczy, pojedynczych obrońców, którzy się wdrożyli, akceptując ryzyko atakowania napastników bez przenoszenia ciężaru gry do tyłu. I podczas gdy na Manolasie Di Francesco mógł polegać od pierwszego dnia amerykańskiego tournée, po sprawdzeniu, że gracz zdecydował się zdobyć ponownie Romę po nieoczekiwanym "nie" dla Zenitu, wydajność Fazio i Juana Jesusa przekroczyła wszelkie najlepsze oczekiwania trenera i kierownictwa. Roma ma praktycznie trzech podstawowych na dwa miejsca, z Meksykaninem Moreno, który jest dużo bardziej w tyle, ale z wynikiem, który wymaga szacunku: dwa mecze w pierwszym składzie, zero straconych goli przez Alissona.

Bardzo szybko zrehabilitował się w szczególności Juan Jesus, wykorzystując, w przeciwieństwie do kolegów, przewagę przyswojenia wytycznych nowego trenera już w trakcie pierwszej fazy przygotowań, na zgrupowaniu w Pinzolo i wystartował z ideą wymazania gwizdów z pierwszego sezonu w zespole Gialloroschi, których nie słyszał nigdy wewnątrz kadry: *"Pracuję, aby grać zawsze, myślę, że mogę to zrobić, gdyż mam przed sobą jeszcze wiele lat kariery, potem zdecyduje Di Francesco"*, mówił latem. Wydawały się to frazesy, banalność dobrych intencji, tymczasem był to jego prawdziwy manifest programowy. Tak, że w pierwszym meczu ligowym, w Bergamo, został wystawiony w pierwszym składzie i rozegrał świetny mecz. Od tej pory uzyskał pewność siebie, bez popełniania ewidentnych błędów oglądanych w pierwszym sezonie w Romie, przeplatając momenty bardzo dobrej gry z ławką rezerwowych, ale pozostając zawsze zaangażowanym w grę drużyny: w lidze zagrał więcej meczów (11 do 9) i minut od Manolasa (871 do 799).

Najczęściej wykorzystywanym z trójki był do tej pory Federico Fazio, który aby uczcić przewisko, na które zasłużył w Romie, Komendant, dowodził z wielką odwagą defensywą: już zaliczył 1090 minut w tym sezonie Serie A, zapobiegając przedwczesnym zastrzeżeniom odnośnie zaadoptowania do czwórki w obronie. *"System gry nie robi dla mnie żadnej różnicy: mogę grać z jednym lub dwoma obrońcami u mojego boku"*. Tak było naprawdę. I Monchi, który sprzedał go właśnie do Tottenhamu jako dyrektor sportowy Sevilli, nie miał problemów z odnowieniem kontraktu do 2020 roku. W międzyczasie, dzięki występom w Romie, o Fazio przypomnieli sobie także w Argentynie, gdzie trener Sampaoli powołał go do reprezentacji. Dwa dni temu, Gabriel Omar Batistuta, jego wybitny rodak, wypowiadał się entuzjastycznie na jego temat: to oznaka, że nikt nie ma wątpliwości

co do jego jakości. I podczas gdy Roma odkryła demokrację na środku obrony, sytuacja na skrzydłach jest dużo inna. Florenzi na prawej stronie i Kolarov na lewej są niepodważalnymi graczami pierwszego składu. Brazylijczycy na ławce, Bruno Peres i Emerson, będą mieli bardzo ciężko, aby ich przeskoczyć. Przynajmniej dopóki problemów nie będzie sprawiać kondycja fizyczna.

Autor: abruzzo